

Wspólnym mianownikiem w ostatniej sesji II etapu konkursu, był *II koncert skrzypcowy* op. 61 Szymanowskiego. O ile w śródowych zmaganiach, w mniej więcej równym wymiarze dało się usłyszeć skrzypce i wiolonczelę w roli instrumentów koncertujących, tak dzisiaj na estradzie aż czterokrotnie wykonany został Szymanowski. Możliwe, że duch Fitelberga czuwał nad uczestnikami podczas losowań, by zmierzyli się z tym, z czym i on mierzył się przed prawie stu laty. To właśnie pod jego batutą, w 1933 roku po raz pierwszy wykonano dzieło Szymanowskiego. Kompozycja dedykowana została skrzypkowi Pawłowi Kochańskiemu, dla którego premierowe wykonanie można było uznać za „łabędzi śpiew”. Kochański umarł niedługo później, a samo dzieło nabrało przez to nowej, metafizycznej treści.

Głęboka emocjonalnie i gęsta strukturalnie kompozycja stanowiła nie lada wyzwanie dla uczestników. Sergey Simakov, rosyjsko-niemiecki dyrygent poradził sobie z tym zadaniem niezwykle dobrze. Wykonanie to miało w sobie zarówno wschodni „pazur”, jak i niemiecką precyzję. Młodziutki, zaledwie 23-letni Jong-Jie Yin, potrafił z koncertu wydobyć kantylenowość partii instrumentów dętych, które tylko w tym wykonaniu poprowadziły równoległą narrację z solistą, zaś Joannę Natalię Ślusarczyk zgubił na estradzie stres, a polski język, który powinien być atutem w kontekście komunikacji z instrumentalistami, stanowił dla dyrygentki wyraźną barierę.

Bardzo udanie przebiegła próba *Symfonii „Z Nowego Świata”* Dworzaka pod batutą Simakova. Zaproponowane przez niego zmiany artykulacyjne i wprowadzenie nacisku na wyeksponowanie pastoralnego charakteru pierwszej części, zostały przyjęte przez muzyków jako obowiązująca norma wykonawcza i wyraźnie można było zmiany te usłyszeć w kolejnych wykonaniach. Jong-Jie Yin, który również zmierzył się z Dworzakiem, jako bodaj jedyny uczestnik konkursu, zwrócił uwagę na partię kotłów. Chińczyk prowadził orkiestrę z taką lekkością, że miałem wrażenie, iż traktował całe przesłuchania jako młodzieńczą zabawę i bezstresowo wprowadził do orkiestry witalność płynącą w młodej krwi. Oby ta „nowość” zagościła w salach filharmonii na dłużej.

Fabian Dydąś